

Dolar w Warszawie
9.350.000

CENA PRENUMERATY:

[illegible]

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska nr. 106
Telefon nr. 7-99.

„Parisette“

olśni cała Łódź!

WARSZAWA, (Telef. od nasz. korespond.) W dniu dzisiejszym pełnomocnicy kurii archidiecezjalnej i dyrektor zbiorów państwowych przyjęli nowy wielki transport dzwonów kościelnych, nadeszły z Rosji sowieckiej. Transport ten obejmuje 700 dzwonów. Dzwony złożone zostały narazie w parafii Matki Boskiej Loretańskiej na Pradze, skąd po rozpoznaniu i szczegółowym zbadaniu ich oddane będą poszczególnym parafiom.

WARSZAWA. (Telef. od nasz. koresp.). Dziś rano przybyli do muzeum wojskowego ministrowie pełnomocny Francji p. Panafieu i szef misji wojskowej, gen. Dupont, aby obejrzyć zbiory. Goście zwiedzili szeregówłowo sale Napoleońska, gdzie wyjaśnien udział w dowodzeniu muzeum pułkownik Geharzewski.

KOBLENCJA, 15 lutego. (PAT) Polradio. Powołana specjalna komisja dla spraw Palatynatu rozpoczęła swą działalność. Komisja wysłuchała sprawozdania burmistrza Stipry i przedstawicieli miejscowej ludności.

olśni całą Łódź!

RZYM, 16 lutego. (Tel. wł.). — "Corriere della Sera" podaje wiadomość ze źródeł rosyjskich, iż pośród sowietów w Rzymie ma być mianowany b. poseł w Afganistanie, Raskolnikow.

LONDYN, 15 lutego. „Daily News“ rozpoczęła druk całego szeregu artykułów w sprawie ustawodawstwa Rosji. W artykułach tych zwrócony jest nacisk na to, że władzom niezapodoleni są z nadmiernych podatków.

podobne obalenie sowietów, wobec popularności Trockiego, który skłania się ku ideom umiarkowanym.

HAGA, 15 lutego. (Pat) Minister spraw zagranicznych oświadczył na posiedzeniu izby, że ze strony Holandji nie są prowadzone żadne rokowania z sowietami.

TANCE pod Kierunkiem
p. Kamińskiego.

Mimo strajku zakład
czynny jak zwykle. 62-1

SALA FILHARMONJI

W niedzielę dn. 17 lutego 1924 r. o g. 12 w poł.
20-ty KONCERT LUDOWY
(Poranek Symfoniczny)

Dyrekcja: **Zdzisław Górczyński**
Solista: **Gustaw Chorian** (Warszawa
(tenor bohaterski))

WAGNER: Wstęp do op. „Śpiewacy Norymberscy”
WAGNER: Opowiad. o Gralu z op. „Lohengrin”
WAGNER: Pieśń konkursowa z op. „Śpiewacy
Norymberscy”

We wtorek dn. 19 lutego o godz. 8.30 wiecz.
20-ty WIELKI KONCERT SYMFONICZNY

Solistka: **Janina Familier-Mennerowa** (fortepian)

W programie m. in. A SKRIABIN: Le poème de l'Extase MOZART: Koncert fortepian. D-moll SAINT-SAENS: Koncert fortepianowy G-moll

Orkiestra znacznie powiększona
Bilety w gmachu Filharmonji 26 2 od 11—2 i od 3 do 7 wiecz.
Fortepian koncertowy C. Bechsteina ze składu fortepianów
K. Koischwiza w Łodzi Moniuszki 2.

Urzędowa giełda walutowa.

CZEKI.

Dolary 9350—9300
Kanadyjskie 9000
Franki fr. 410
Funt y ang. 39950
GOTÓWKA:

GOTÓWKA:

Belgia 354—352
Londyn 40390—39950
Nowy Jork 9350—9300
Paryż 413—410
Praga 268,5—266
Szwajcaria 1627—1617,5
Wiedeń 131,85—131
Włochy 407—404
Frank zł. 1800
8-proc. poź. zł. 14—13,6—13,45
Bony zł. 1,350—1,400
Milionówka 850—700
Pół. dol. 5,950—6000
4 i pół proc. zast. listy złem 7500

Giełda akcyjna.

Bank dyskontowy 32,5—29
Bank handlowy 29—26,5—27
Bank dla handlu i przem. 5—5,8
Bank kredyt, warsz. 1
Bank przem. warsz. 3,4
Polski bank handl. 8
Polski b. prz. Lwów 2,475—2,4—2,45
Powsz. bank kredyt. 400—450
3. zach. 9,5—11,5—10,25 6 em. 11,9—9,5
Bank zj. ziem polsk. 4,5 — 4,75
Bank zw. sp. zarobk. 26—27,25—26,25
Bank zw. ziemian 575—600
Cerata 700—725

Otwarcie giełdy paryskiej:

PARYŻ, 16 lutego. (Pat.) Radio. —
Londyn 97,60
New York 22,73
Belgia 85,40
Włochy 98,50
Szwajcaria 394

Otwarcie giełdy londyńskiej.

LONDYN, 16 lutego. (Pat.) Radio. —
New York 428,62
Francja 97,725
Belgia 114,06
Włochy 98,87
Szwajcaria 24,675
Holandia 11,485
Norwegia 32,375
Szwecja 16,445
Helsingfors 170,50
Niemcy 19,5 biliona
Austria 303,500
Praga 147,75

„Parisette“

o!śni całą Łódź!

W sprawie granicy polsko-czeskiej.

WARSZAWA, 16 lutego. (Pat.) Komisja delimitacyjna, obradująca w sprawie granicy polsko - czeskiej na Śląsku, postanowiła co do odcinka Jaworzyny z jednej strony wobec skrepowania jej kompetencji przez uchwałę ligi narodów, a z drugiej wobec podtrzymania przez komisję uznanych przez nią argumentów ekonomicznych, przemawiających za zmianą granicy. kwestii tej nie rozstrzygać ostatecznie i przekazać ją konferencji ambasadorów, za której pośrednictwem

Mac Donald o swej przyszłej polityce.

LONDYN, 16 lutego. (Pat.) — W poufnym wywiadzie, udzielonym dziś belgijskiemu korespondentowi paryjskiego „Tempsa” Mac Donald dał wyraz oczekiwaniom co do przyszłego zwołania międzynarodowej konferencji oraz poruszył kwestję metod, jakimi posługiwać się myśli w kierowaniu polityką zagraniczną państwa. Premier sądzi, że ewentualna konferencja międzynarodowa powinna stanowić „etap końcowy” wszystkich złych stron starego porządku. Wszelako konferencja ta skazana byłaby na niepowodzenie, rzekł premier, gdyby nie poczyniono uprzednio pewnych wstępnych kroków, wyjaśniających cały szereg problemów, mających być rozstrzygniętymi. W tym względzie premier stracił się o wy-

„Parisetten“

olśni cała Łódź!

Brak košćca.

Zapewne nie pierwszy i nie ostatni zabieram głos w sprawie dyskusji, jaka się odbyła w komisji dla spraw zagranicznych sejmiku polskiego. I nie dziw. Sprawa ta godna jest wszechstronnego i wyczerpującego omówienia. Bo polityka zagraniczna to nie szereg mniej lub więcej zręcznych intryg — to walka o stanowisko w świecie, to urzeczywistnianie systematyczne ideałów własnych spółzycia narodów na całym globie.

Minęły czasy marzeń o imperium światowym. Bodaj czy któryś naród pielęgnuje dotąd marzenia o własnej hegemonii. Bodaj czy inny na hegemonii potężnego sprzymierzeńca chce swoją przyszłość budować. Równowaga interesów i wpływów, osiągnięcie równorzędności w rodzinie ludów — zapewnienie sobie stałego głosu w naradach międzynarodowych, by nigdy już żadna „czwórka“, „trójka“ czy „piątka“ nie mogły narzucać swej woli światu — oto jest cel, który winien przyświecać politykowi.

Ale aby do tego celu zdążyć, trzeba powiedzieć, czego ja sam chcę dla siebie? Jak sobie wyobrażam swój byt własny? Zapewne, że nie jest dla nas obojętne, czy Francja dostanie odszkodowania czy ich nie dostanie, ale trzeba wiedzieć jak się to łączy z naszymi sprawami, jak z nich wypływa, jaką doniosłość posiada to zagadnienie w porównaniu z innymi, by nie opierać rzeczy na patetycznych jedynie sympatiach.

W mowie p. Zamoyskiego nie znaleźliśmy określenia stanowiska Polski. A co gorzej nie znaleźliśmy go i w całej dyskusji komisji w dniu pierwszym jej obrad. P. Zamoyski mówił o Francji i Czechach, p.p. Perl i Niedziałkowski chcieli być bliżej Anglii. Ale przecież nie wyczerpuje to naszej sytuacji międzynarodowej, jak nie wyczerpuje jej i owa Klajpeda „ważniejsza od Jaworzyny“.

Najważniejszych, najkorzystniejszych rzeczy poprostu nie było na komisji. Ledwie się prześlizgnęła ona po konferencji warszawskiej państw bałtyckich. Rumunia poprostu pominięta została — niby nie obchodziła nas wcale. Stosunek Jugosławii do Włoch został zapomniany, jak gdyby nie odgrywał dla nas żadnej roli.

A wszystko to stało się dlatego, że nie umiejscowiliśmy naszej polityki — żeśmy z mapą w ręku, ze statystyką w głowie, z obrazem naszych stosunków gospodarczych w seksternie nie postavili

sobie pytania, jaki jest obszar najpierwszych zainteresowań Polaków? Gdzie dojrzało zrozumienie, że te jej zainteresowania są rekojmia pokoju i zgodnego spółzycia, gdzie nad wyhodowaniem tego zrozumienia jeszcze pracować należy.

Rumunia i państwa bałtyckie — oto nasze skrzydła geograficzne — oto państwa które tylko łącznie z nami, (jak my łącznie z niemi) mogą dojść do zasłużonego i korzystnego stanowiska w świecie. To też te przymierza, te porozumienia winny być ostoją naszej polityki. A dalej, z tych samych geograficznych założeń wychodząc jak można nie wspomnieć o Węgrach, Turcji? Jak można nie poddać specjalnemu omówieniu spraw Bułgarii i Jugosławii? Czy względem tych państw nie mamy już żadnych życzeń?

Rozwiązanie tych zagadnień, ułożenie stosunków między temi państwami istotnie pozwolą nam stać się twórczym czynnikiem w lidze narodów. Ustosunkowanie całości tych zagadnień do kwestii reparacyjnej wskaże nam drogę właściwą w stosunku do obecnej polityki Francji, czy zamierzeń p. Mac Donalda. Oświecił nam wreszcie sprawę geograficznie bliższą — politykę obecnego rządu Czechosłowacji.

Źródłem powodzeń p. Benesa w Europie było to, że umiał on te najbliższe zagadnienia ujmować, że z traktatów światowych wyłuskiwał te części, które obchodziły najbardziej pewne grupy państw i na nich budował konstrukcje układu racjonalnych. Nie jest ten polityk dla nas idealnym, o krótkowzroczności jego mówiliśmy już niejednokrotnie, ale jego powodzenia i błędy powinny być dla nas nauką, z której raz wreszcie trzeba zacząć korzystać, którą raz wreszcie musi spożytkować nasze ministerstwo spraw zagranicznych.

Aby żyć, trzeba mieć nie tylko wdrożony do spekulacji mózg, nie tylko umiejętność krytycznego obserwowania zjawisk — ale przede wszystkim kościec idei, przedewszystkiem program. Trzeba sobie powiedzieć czego chcemy. Wtedy nie będziemy potrzebowali, wykazując potrzebę nawiazania bliższych stosunków z Anglią dowodzić to tem, że „cała Europa idzie na lewo“.

Kiedyż się doczekamy ministra, który przyjdzie do nas wreszcie z programem?

A. Uziębło.

Goście lotewscy w Warszawie.

WARSZAWA, 15 lutego. (Pat). Dziś o godz. 8 rano przybył do Warszawy min. spraw zagranicznych Łotwy dr. Atkel w towarzystwie p. Szmidta, dyrektora departamentu politycznego, oraz minister spraw zagranicznych Estonii, Sheja, w towarzystwie pp. Szwarca, oraz naczelnika wydziału politycznego Walodisa Na dworcu zjawił się na powitanie przybyłych min. spraw zagranicznych Maurycy Zamoyski, w towarzystwie

stwierdza Konopki. Przybyli również: szef protokołu dyplomatycznego, zastępujący dyrektora wydziału politycznego, Stefan Przezdziecki, b. wice-minister spraw zagranicznych, Strassburger, posłowie w Rewlu i Rydze, Dobrzyński i Ładoś, oraz naczelnik wydziału wschodniego w M. S. Z., Skrzyński. Na powitanie przybyli również posłowie lotewscy w Warszawie i charge d'affaires estoński.

Nowy kontyngent wywozowy.

Na ostatnim posiedzeniu zmniejszonego kompletu głównego urzędu przywozu i wywozu pozwolono na wywóz:

70 wagonów siodła za pobraniem opłaty wywozowej 52 fr. od 10 ton; 1.125 ton otrabę jęczmienia w ramach kontyngentu; 1500 ton celulozy sulfitowej przez państwską fabrykę celulozy, według równowartości 7 fr. zł. od 1 tony opłat wywozowych; 31 i pół

wagona koniżyny w ramach kontyngentu; 600 ton nasion rzepaku w ramach kontyngentu; 23 i pół wagonu siemienia lnianego.

Zmniejszony komplet postanowił nie ustalać na razie opłaty wywozowej od suszonych nieprzysuszonych korzeni cykorii, natomiast zobowiązać eksportera do przekazania walut zagranicznych otrzymanych z eksportu w stosunku 45 dolarów od 1 tony.

Ideologia na eksport.

Bankruci polityczni chcą opanować rynek amerykański.

Jeszcze na długo przed wojną, Ameryka odgrywała rolę schroniska ludzi moralnie upadłych. Liczne zastępy międzynarodowych aferzystów i osobników których działalność kolidowała z przepisami kodeksu karnego, w ucieczce przed prawem emigrowały na drugą półkulę.

Dziś stosunki się nieco zmieniły. Upadłych bankierów, defraudantów i niewypłacalnych dłużników zastąpił bankruci polityczni. Polonia amerykańska głębokim oceanem oddzielona od środowiska nadwiślańskich brudów politycznych jest nader podatnym gruntem pod agitację ludzi, którzy na polu politycznym nie do stracenia nie mają. Podróżę pp. Zamorskich, Hallerów et Co miały na celu podniesienie autorytetu swych stronnictw, które wewnątrz kraju spotkały się z dość sadną oceną swej działalności. Rzecz charakterystyczna, iż politycy skompromitowani w Polsce, z Ameryki powracali przy dźwiękach marsza triumfalnego. Korzystając z niedostatecznej znajomości przez Polaków amerykańskich stosunków polskich, aranzarom wypraw zamorskich udaje się zawyżać osiągnięcia zamierzonego celu. Kopiując wzory swych towarzyszy — posel Witos zamierza wyruszyć za ocean po złote runo. Czy spotka go tam entuzjastyczne przyjęcie, czy też coś w rodzaju skandalu poznańskiego — trudno narazie przewidzieć. Bilans półrocznych jego rządów i siła dokonanych faktów wyreca o prezesa w trudnej i meczowej misji wygłaszania agitacyjnych odczytów. Urabianie opinii amerykańskiej w duchu nieprzychylnym dla istniejącego w Polsce stanu rzeczy jest jednym z celów wstosowej eskapady. Metody te w wielkim stopniu nadwyrecają prestige i powagę państwa wobec świata zagranicznego. Cóż sobie o Polsce pomyśleć mogą rdzenni Amerykanie, skoro z ust „patriotycznych“ Polaków słyszą skargi na polski „bolsewizm“ i polską „demoralizację“ społeczną.

Opinia zagraniczna nie wnika w szczegóły, przyjmując do wiadomości to, co zdaniem jej pochodzi z „źródeł „wiarogodnych“ i „pierwszorzędných“.

Ideologia na eksport musi ulec wysokiemu opodatkowaniu w sensie przeciwdziałania jej skutecznego antidotum. Nie można patrzeć spokojnie na to, by intrygant dla egoistycznych celów szargali zagranicą dobre imię polskie. Szkodliwej agitacji endeckiej obojętne demokratyczne „przeciwstawienie musi kontrapropagande.

Want.

„Parisette“

oślni całą Łódź!

Do kogo należą listy miłosne mężatki.

Do kogo należą listy miłosne zamężnej kobiety? Takie oto pytanie miał rozstrzygnąć niedawno pewien sąd amerykański.

Listy miłosne, o które chodziło, skierowane były do niejkiej p. Ingram, ale oczywiście nie pisał ich mąż, tylko wielbiciel. Niektóre z tych listów pochodziły jeszcze z panieńskich czasów p. Ingram, inne pisane były już do niej, jako do zamężnej kobiety. Listy owe w liczbie 124 znalazł p. Ingram pewnego dnia pomiędzy bielizną swej żony i skonfiskował je poprostu, oświadczając, że nie życzy sobie, aby jego żona delektowała się listami miłosnymi wspomnieniami. Pani Ingram nie tylko nie poddała się woli męża, ale wniosła do sądu skargę przeciwko mężowi o przywłaszczenie i zażądała zwrotu listów.

Sędzia okazał się szarmanckim wobec pięknej i orzekł, że listy miłosne kobiety, choćby nawet zamężnej, są jej prywatną własnością. Mąż może się rozwieść z żoną, skoro jest zazdrośny, ale listy jej zwrócić musi.

Audycje radiotelefoniczne.

Cuda techniki stały się w naszych czasach rzeczą powszechną i dostępną dla każdego. Codziennie można w większych miastach Europy wysłuchać koncertów oddalonych o tysiące kilometrów.

Codziennie też można czytać w pismach programy takich koncertów.

Programy takie są niezmiernie ciekawe.

Z wieży Eiffel donoszą: (Długość fal 2.600 m.) godzina 18 m. 40, dnia 13 lutego:

Mała pogadanka o zwierzętach z muzyką M. Tournic'a.

„Wiewiórka“, sztuka na fortepian, przez E. Zureluch.

„Kolibri“ wyk. przez śpiewaczkę opery w Monte Carlo.

„Lubedź“ Saint Saensa przez p. G. Willems, skrzypce.

„Le menuet du boeuf“ Haydna.

„La gavotte des moutons“ Martini.

Radiola (Compagnie française de Radiophonie). Godz. 12 m. 45, 13 lutego. Radio koncert wyk. przez orkiestrę cygańską Radiola.

21 godz.

„La fille du Tambour Major“, fragmenty; operetka kom. Offenbacha, wyk. przez p. Rozalję Lam brecht.

Radiotelefoniczna stacja wyższej szkoły radiotelefoni. „Sen o walcu“, grany w teatrze Trianon-Lyrique.

Znane angielskie towarzystwo radiotelefoniczne „British Broadcasting Company“, wytwarzające, pierwsze w Europie, małe aparaty radiotelefoniczne i w Londynie popularyzujące telefonję bez drutu z wielkimi powodzeniami, zgłosiło temi dniami swoim abonamentom niespodziankę. Jest nią przedstawienie „dramatu okropności“, w stylu paryskiego „Grand Guignol“, po raz pierwszy napisane go „ad usum“ radiotelefoni.

Nie wyrzucajcie ludzi na bruk!

W sejmie dojrzeła ustawa o ochronie lokatorów.

Jeżeli sejm zgłoszy ustawę w tem brzmieniu, jakie jej nadała komisja prawnicza, staniami się świadkami rzeczy wprost katastrofalnych.

Ustawa o ochronie lokatorów jest niewątpliwie prawem wyjątkowym, enuncjacja właścicieli domów nazywa ją nawet próbą zaszczepienia socjalizmu na naszym gruncie.

Zważyć jednak należy, że przeżywamy czasy wyjątkowe i że za robek ludzi pracujących nie dosięga norm przedwojennych, a ceny produktów pierwszej potrzeby, do których zaliczyć należy i ubranie przewyższają je wielokrotnie.

Normy komornego przyjęto przez komisję sejmową, są tak wysokie, że gdyby stały się prawem, tedy całomiesięczny zarobek niejednego, inteligenta, zwłaszcza, nie wystarczy na opłacenie jednego pokoju!

I dodajmy, że zbiegnie się to, z momentem bezrobocia wśród mas pracujących i wśród inteligencji. Co raz liczniejsze galezie przemysłu zwalniają nie tylko robotników, ale i pracowników biurowych. Przewidywany krach bankowy pozbawi za

interesujący ten i oryginalny dramat zatyłowany: „Katastrofa w kopalni“. O godz. 10-ej w nocy o-trzymują właściciele wszystkich stacji odbiorczych wezwanie: „Zgasić światło i używać“. Poczem rozgrywa się dramat o następującej treści:

Grupa wesołych wycieczkowiczów zwiedza kopalnię węgla pod wodzą starego górnika. Nagle po spuszczeniu się na dół, następuje krótkie spieczę, światło gaśnie i w ciemności trzech uczestników wycieczki gubi się a straciwszy kontakt z resztą towarzyszy, dostaje się do wąskiego szybu.

Są to: sześćdziesięcioletni kupiec Bax i młoda para kochanków. Sprawa się komplikuje w sposób groźny, gdyż za chwile zapada się górna część szybu, odcinając ludzi tych od świata. Z dołu wydobywa się ciągła woda, w pięć minut siega już po kolana i rośnie coraz wyżej. Nieszczęśliwi są w obliczu śmierci i dramat maluje nastroje przez jakie przechodzą dusze starca i młodej pary, wobec fascynującego ich i poniekąd zacięwiającego swą tajemniczością misterium śmierci, gdy w tej chwili, gdy woda siega już po piersi, dochodzą ich głosy ludzi, pracujących gorączkowo nad przyściem im z pomocą. Ukazuje się wreszcie lina i w chwili później uratowana jest dziewczyna. Lina powraca i młody człowiek oddaje pierwszeństwo Baxowi, który jednak ofiaruje nie przynimie i z wysiłkiem ratuje młodzieńca, w chwili, gdy się obaj ledwie już bronią przed zalewającą ich wodą. Lina wraca po raz trzeci po Baxa, ten jednak już nie żyje... Daremnie brzmi wzywanie Bax'a aby się ratował.

Dramat ten zyskał olbrzymie powodzenie i więcej, niż tysiąc abonentów domaga się jego powtórzenia.

o

robku całe zastępy urzędników i niższych funkcjonariuszy.

Cóż uczyni człowiek, pozbawiony pracy, któremu każą zapłacić bajeczne jakieś komorne, może nie równające się cenom przedwojennym, ale bajeczne w stosunku do jego niedzi?

Nabycie jakiegokolwiek sztuki ubrania jest już dziś zbytkiem niedostępnym dla szerokiej rzeszy ludzi, pracujących głową lub rękami.

Gdy jeszcze zabraknie im dachu nad głową...

Ustawa o ochronie lokatorów i niskie opłaty za mieszkania były to w okresie przejściowym, jak przeżywamy niesłuchanie ważne czynniki spokoju społecznego.

Rozumiemy, że opłaty te nie mogą pozostać nadal w tej samej wysokości, że nie odpowiadają one obecnym warunkom i dewaluacji naszego pieniądza. Nie można jednak robić skoków tak gwałtownych. Nie można i nie należy, w interesie warstw posiadających właśnie doprowadzać rozpacz ludzkiej do stanu wrzesa.

Mamy nadzieję, że kluby reprezentujące w sejmie interesy ludności pracującej, nie dopuszczą do uchwały, niebezpiecznej wprost dla spokoju publicznego.

Civis.

o

Zasiewy i zbiory w roku 1923 poprawiły się.

Rok 1923 znowuż przyniósł nam dalszą poprawę w dziedzinie produkcji rolnej.

Obszar powierzchni zasianej w roku 1911—1912 wynosił 12.612 tysięcy hektarów, rok zeszły przyniósł dalszą zwiększ o 255 tysięcy. Widzimy więc stale zmniejszającą się różnicę w stosunku do r. 1911—1923.

Produkcja zbóż dosięgnęła przed wojną na obecnym obszarze Rzeczypospolitej cyfry 12 milionów ton. Rok 1923 przyniósł nam około 11.500.000 ton.

Pomimo więc, że na obszarach będących śpichrzem Polski widzimy zmniejszoną, choć już nieznacznie, wydajność roli — osiągnęliśmy nadwyżkę w porównaniu z czasami pokoju.

Intensywność gospodarki i wydajność z hektara pozostałych dzielnic wobec mowy powyższych cyfr — wzrosła.

Udział Polski w produkcji wszech światowej żyta (bez Rosji) wynosił w roku 1921 — 20,2 proc., a obecnie jest znacznie wyższy.

„GAUDEAMUS IGITUR“

o!śni całą Łódź!

SPORT, A ZDROWIE.

II.

Uwagi powyższe nie stosują się w całej rozciągłości do profesjonalistów, którzy, traktując sport jako zawód, nie uprawiają go w celach leczniczych, lecz przeciwnie — niejednokrotnie ponoszą szwank na zdrowiu (np. rozedma płuc u biegaczy, rozszerzenie naczyń krwionośnych), szczególnie serca u atletów).

W takich razach należałoby zalecić zaniechanie sportu i wyszukanie sobie innego zawodu, co nie zawsze jest możliwe, choćby z tego powodu, iż wielu profesjonalistów z żadnym innym zawodem nie jest obeznanym. Zresztą jest nieublagana konieczność, iż większość zawodów, czy to fizycznych, czy to intelektualnych, wymaga ciężkiej pracy i w skutek tego wysysa siły żywotne. Zaś zawod. sportowcy są w tym dobru położeniu, iż rekrutują się z ludzi posiadających odpowiednie po temu warunki fizyczne, dzięki czemu bardziej odporne znoszą ustawiczne nadnormalne wysiłki. Bezwarunkowo człowiek pragnący poświęcić się sportowi, powinien zasięgnąć u lekarza rady, czy zdrowie jego mu na to pozwala i pod rygiorem ciężkich następstw zastosować się do wy danej opinii, choćby ta ostatnia nie szła po linii jego zamierzeń i planów na przyszłość. Zagadnienie profesjonalizmu z punktu widzenia etycznego nie będzie tu poruszać, gdyż byłoby to odbieganiem od tematu, którym jest oddziaływanie sportu na zdrowie.

III.

Podczas, gdy pierwsza część artykułu dotyczyła dorosłych, w drugiej pragnę przedstawić stosunek lekarza do sportu wśród dzieci.

Niezmiernie ścisła kontrola jest tutaj nakazem, gdyż dzieci zazwyczaj nie znają miar w zaspakaniu swych upodobań, choćby tylko przelotnych, a jeśli tem upodobaniem staje się w pewnym stadium sport, nadużywanie go może wywrzeć ujemne następ-

stwa dla mniej odpornych organizmów dziecięcych.

Sprawdza się to ostatnio w stosunku do footballu, którego skutki odbijają się przedewszystkiem na jednostkach wrażliwych i chudych, wycieńczając ich jeszcze bardziej. Dlatego nie należy dozwalać dzieciom na uprawianie sportu według ich własnego widzimisie, lecz ująć tę dziedzinę w żelazne karby organizacji, i wytworzyć kierowniczy organ, na który nadaje się przedewszystkiem szkoła.

Co się tyczy zagadnienia, wwołałego zawsze ożywioną polemikę, czy wychowanie fizyczne powinno być w szkołach traktowane narówni z wychowaniem umysłowym, uważam, iż i-e, aczkolwiek starannie kultywowane nie może być całkowicie równane z II-em.

Zasadniczym celem i przeznaczeniem szkoły nowoczesnej jest kształcenie umysłu młodego pokolenia i wychowanie go na dobrych obywateli i nieskazitelnych ludzi. Jeżeli więc uznajemy konieczność propagowania wśród młodzieży szkolnej wychowania fizycznego, to nie jako cel ostateczny i wylaczny, ale jako potężny środek do osiągnięcia najsłabszych wyników w dziedzinie rozwoju umysłowego, gdyż, w myśl uznanej przez medycynę zasady starożytnej: „Sana mens in corpore sano” ten ostatni zostaje zahamowany przez upośledzenie fizyczne. Organizacja wychowania fizycznego w szkołach powinna być oparta na wyżej wymienionych przesłankach, by zaś nie została spaczona i nie przyniosła więcej szkody, niż pożytku, winna być oddana w ręce ludzi kompetentnych i to zarówno z świata sportowego jak i lekarskiego oraz nauczycielskiego.

Podczas gdy w większości państw Europy zachodniej (przedewszystkiem w Anglii i Skandynawii) wychowanie fizyczne w szkołach jest postawione na wysokim poziomie i przynosi wiele

dobrego, u nas nie wyszło jeszcze z powłok i nie znajduje zrozumienia w sferach miarodajnych, niemal żadnych nie czyni postępów. Właściwie z małymi bardzo wyjątkami szkoły nie propaguja go wcale, zadawałabym się udzielaniem dwóch godzin tygodniowo na gimnastykę, która staje się parodią tego, czem być powinna i polega przeważnie na maszerowaniu w takt, w zwrotach w prawo i lewo, a co najwyżej na ćwiczeniach przy pomocy prymitywnych przyrządów. Jeżeli dodać, iż lekcje te odbywają się przez większą część roku w dusznej, zamkniętej sali i że prowadzone są niejednokrotnie przez osoby niepowołane, nie z życiem sportowem nie mające wspólności, dochodzi się do wniosku, iż tego rodzaju „kształcenie ciała” jest poprostu marnowaniem czasu i żadnej korzyści przynieść nie może. Dopóki sport oficjalnie nie zostanie wprowadzony do szkoły w zrozumieniu, iż jest środkiem o wybitnym znaczeniu do osiągnięcia ostatecznego celu — rozwoju umysłowego młodego pokolenia, dopóty na marne pójdą sporadyczne wysiłki poszczególnych jednostek, rozumiejących doniosłość tej sprawy i usiłujących na własną rękę wprowadzać pożądane reformy.

Należy wyrazić ubolewanie, iż kwestia wprowadzenia sportu do szkoły i wyznaczenia nań, jako na „przedmiot” obowiązujący stałych godzin, nie tylko nie została dotychczas wzięta w życie, ale jest pomijana milczeniem tak przez organy kierownicze, jak i przez opinie publiczną, oraz potężna jej wroźniczka — prasa.

To zaniedbanie winno być tak najrychlej naprawione: każdy, komu leży na sercu przyszłość narodu, kto pragnie, by przyszłe pokolenia składały się nie z cherlaków i niedołęgów, ale z ludzi silnych duchem i ciałem, zdolnych do zwalczania przeciwności i owocnej pracy, ten w zrozumieniu niezwykłych korzyści, jakie rozumnie uprawian-

Pojedynek amerykański dwóch braci.

Przed kilku tygodniami pociąg pośpieszny w pobliżu Poznania najechał w nocy na dwóch szmaragach się ludzi. Stwierdzono wówczas, że przejechani byli młodymi inteligentami, żadnych jednak dowodów przy nich nie znaleziono.

Obecnie dopiero ten tragiczny wypadek został wysłiedzony. W poznańskim mieszkali p. S.-ki, który, będąc wdowcem, sprowadził do dzieci gubernantkę. Młoda, uroczą panną Z. zdołała wkrótce zaskarbić sobie miłość nie tylko dzieci, lecz i ich ojca, który począł myśleć zupełnie poważnie o zaślubieniu panny Z. Pe pewnym czasie przyjechał do p. S.-kiego jego brat Jerzy. Po kilku tygodniach gość również zakochał się w pięknej pannie Z. Pewnego dnia bracia zwierzyli się sobie ze swych uczuć i jeden drugiemu obiecał ustąpić z drogi. Ostatecznie zgodzono się na pojedynek ame-

rykański. Czarna galke wydziała Stefan i chcąc niezwłocznie wykonać wyrok, uznał, że najlepsza będzie śmierć pod kołami pociągu. Śmierć taka bowiem uchodzić zawsze może za przypadek. Gdy o północy Stefan S. wyruszył w drogę i znalazł się na torze, dogonił go brat Jerzy począł błagać, aby zaniechał zmiaru, a widząc, że perswazje nie pomagają, postanowił ponieść śmierć razem z bratem.

W chwili, gdy nadjechał pociąg pośpieszny, Stefan rzucił się na tor kolejowy. Podbiegł doń Jerzy i chciał go jeszcze ocalić. Nastąpiła chwila rozpaczliwego szamotaniny. Po chwili pasmo żyjących zakochanych braci przecięło koła pociągu.

Obecnie, gdy tajemnica się wyjaśniła, rozpaczona panna Z. jest bliska obłędu. W chwilach przytomności nosi się z zamiarem wstąpienia do klasztoru.

Metamorfoza Hofburgu.

Sedziwy, poważny Hofburg, do niedawna siedziba cesarzów Austrii i królów Węgier, stopniowo zmienia swe oblicze pod wpływem rozpędzenia się monarchii Habsburgów i skurczenia Austrii do rozmiarów małego państewka, nie mogącego pozwolić sobie na utrzymanie olbrzymich pałaców cesarskich bez ciągnięcia z nich korzyści.

Już od trzech lat wielkie sale Hofburgu używane są na koncerty i bale publiczne, obecnie zaś zamierzone jest urządzenie wystaw sklepowych w tunelu, położonym pod dawniejszą częścią pałacu, oraz wynajęcie całego parteru nowego skrzydła pałacowego, przeznaczonego pierwotnie na rezydencję dla tak tragicznie zmarłego arcyksięcia Rudolfa.

Na parterze tym ma być urzą-

dzona wspaniała restauracja, o kmiernia i kawiania. Właścicieli tych zakładów mają też być sprzedane piwnice b. dworu cesarskiego, obficie zapatrzone w najprzejętsze gatunki wina. W ten sposób rząd austriacki spodziewa się osiągnąć poważne fundusze na utrzymanie pałacu.

Na górnych piętrach, stojących bez użytku nowego skrzydła pałacu, umieszczone będą zbiory dzieł sztuki i zbiory przyrodnicze, do których niema już miejsca w innych muzeach wiedeńskich, w których zaś salach przwieć urządzone będzie filia biblioteki publicznej, czytelnia, najwyższe zaś piętro w najęte ma być towarzystwom niukowym i handlowym.

Tak więc stary Hofburg traci stopniowo charakter nietykalnej rezydencji cesarskiej.

sport przynosi zdrowiu, będzie niosła ideę krzewienia go wśród młodzieży, której starsze pokolenie winno udzielić na twar-

da drogę życia tak skutecznym broni, jaka jest siły i odporność organizmu.

Dr. Arkadiusz Sołowiejczyk.

Jerome K. Jerome

Telefon.

Wierze, że telefon jest bardzo pożytecznym wynalazkiem. Ludzie pracy dziwią się, jak mogli żyć przedtem bez telefonu. A ja się dziwię, jak można dobrze załatwiać swoje interesy w sąsiedztwie telefonu. Za czasów Sokratesa telefon mógłby mu przynieść chwale, ale nigdy za naszych czasów. Ja, oświadczenie nie znośnie telefonu. Raz miałem sposobność być przez cały miesiąc w kantorze, mającym telefon; mówiono mi wówczas, że napewno bym się doń przyzwyczaił, gdybym był w jego obecności, przynajmniej przez trzy miesiące. Wiedziałem b. mądrych i poważnych ludzi, stojących po kwadransie przy telefonie, nie otrzymywali jednak ani razu przez cały dzień odpowiedzi. Mówili mi oni, że z początku wyprowadzało ich to z cierpliwości, lecz powoli przyzwyczaili się. Zwykle tak bywa: ludzie przyzwyczajają się do wszystkiego, a raczej — uśmierniają się. Wyobraźcie sobie, musicie się zobaczyć z kims interesownie. Ten ów mieszka o dwa rogi od was. Musicie włożyć palto i iść do niego. Lecz wpada wam w oczy telefon i pozostajecie. Co może być lepszego? Bierzecie za dzwonek i, nie opuszczając pokoju, możecie pomówić w swej sprawie. I oto zaczynacie dzwonić... dzwonić... i nikt nie odpowiada. Denerwujecie się, tupiecie nogami, aż wreszcie siadacie i piszecie zażalenie do dyrektora telefonów. Lecz w trakcie pisanja przerywa wam dzwonek. Rzucacie się do telefonu i krzyczycie:

— Co to znaczy, nie mogę się dowiedzieć? Już dzwoniłem dwadzieścia razy przez pół godziny i nikt nie odpowiada.

(„Pół godziny” i „dwadzieścia razy” to z przesadą, przynajmniej się: dzwoniłście tylko sześć razy przez piętnaście minut; lecz chodzi wam o wywarcie silniejszego wrażenia).

— Do czego to podobne! wołacie, — poskarżę się towarzystwu. Poco mieć telefon i płacić za niego, gdy nie przynosi żadnego pożytku? Dzwonię już całorano; dlaczego nie odpowiadać? —

Skończyliście i czekacie.

— Co? co takiego pan mówi? Nic nie rozumiem.

— Mówię, że dzwonię już godzinę i nie otrzymuję odpowiedzi. Poskarżę się towarzystwu.

— Co pan sobie życzy? Nie stoi pan tak blisko tuby, nic nie słysze. Który numer?

— Niech diabeł weźmą wasz numer. Pytam się, dlaczego nie odpowiadacie na mój dzwonek?

— Ośmielę... który?

Dalej już nie możecie prowadzić takiej rozmowy. Tutaj potrzebna jest broń, a nie telefon. Thumiecie gniew i proście pokornie o połączenie z numerem 45-76.

— 49-67?

— Nie 45-76.

— 76 czy 67? Lecz tu sami zbłądźcie się z tropu i zapomnieliście, coście chcieli powiedzieć.

— Czego pan milczy — słysząc surowe pytanie. — przez pana tracie cały ranek.

Odszukujecie numer w książce, dzwonicie i czekacie. Niema nic bardziej śmiesznego od człowieka stojącego na palcach z przyłożonym uchmem do aparatu i słuchającego jak wszyscy milczą! Obok was otwierają się drzwi, ktoś wchodzi, lecz nie możecie się nawet obejrzeć. Posylacie telefon do diabła i drzwi zatrząskują się z hałasem. Ach, przecież to była Henrieta! Obiecałeś pojechać z nią na śniadanie o wpół do pierwszej. I wpadła ci do głowy nie-

szczęsna myśl zacząć rozmowę telefoniczną o dwunastej! Stoisz tak i czekasz, a nawet zaczynasz się zastanawiać, czy wogóle miałeś rozmawiać ze znajomym. Lecz nagle słyszysz przez telefon pytanie, czy już wszystko u ciebie w porządku?

— Czy w porządku? — powtarzasz z goryczą, przecież jeszcze nic nie zacząłem.

— To zaczynaj pan prędzej! Traciny tylko naprośno czas. Znowu zaczynają się te bzdury.

— Czy pan przy telefonie? — krzyczysz rozdzierającym głosem, i o, cudzie! — otrzymujesz wreszcie odpowiedź.

— Tu, co pan sobie życzy?

— Pan 45-76?

— Co?

— Pan Williamson?

— Co pan powiedział? Kto pan jesteś?

— 819 — Dions — Bons?

— Nie, Dions. Czy pan 45-76?

— Tak, co pan sobie życzy?

— Czy mister Williamson w domu?

— Kto?

— Wil - jam - son.

— Jak pan mówi? Nic nie słysz.

Teraz, zebrawszy resztki siły, robicie nieludzki wysiłek, aby pytanie wasze było wreszcie zrozumiałe i słyszycie odpowiedź:

— Całe przedpołudnie w domu.

Chwytaacie kapelusze i biegniecie do Williamsona.

— Czy mógłbym się widzieć z mister Williamsonem?

— Przepraszam bardzo, lecz niema go w domu, odpowiadają ci łagodnie.

— Przecież dopiero powiedział mi pan telefonicznie, że jest.

— Powiedziałem, że całe przedpołudnie w domu go niema.

— Wracacie do kantoru, siadacie przed aparatem i przyglądacie mu się. Macie wielką chęć cisnąć go o podłogę i rozbić na drob-

ne kawałki. Złości was jego widok. Lecz przecież spowoduje to wielkie nieprzyjemności. A niech go!

Nie zawsze przecież dajecie powód do zetknięcia się z telefonem. Zdarza się, że chcecie sobie odpocząć i polecać służbie, aby nikogo nie wpuszczać. Dopiero co zjedliście śniadanie i siedzicie z zamkniętymi oczyma. Tak przyjemnie posiedzieć spokojnie na krześle. Wtem rozlega się ogłuszający dzwonek telefonu. Zrywacie się z miejsca, nie zdając sobie dokładnie sprawy, co to było — czy strzelali nad wami, czy też rozsadzali dynamit? Oprzytomniawszy wreszcie myślicie, że lepiej nie dość do telefonu, to daję wam spokój. Ale gdzie! Mylicie się grubo. Aparat będzie tak długo się zanosił, aż wreszcie zdcvduciecie się odezwać i załatwić sprawę. Poddajecie się losowi i poważnie zapytujecie:

— O co chodzi? Co pan sobie życzy?

Niema odpowiedzi, tylko głucho odgłos klóścących się miejskich głosów. Wymyślają sobie w najodporniejszy sposób, co jest jedyną w Londynie dobrze słyszana przez telefon rozmowa. Nie sprawia wam żadną przyjemności czekać, aż oni skończą. Znudziło się to wam i zwracając się do telefonu słyszycie:

— Czy to pan?

— Tak ja.

Mija kwadrans.

— Co pan sobie życzy? — pyta.

— Niczego sobie nie życze.

— To poco wszczyną pan rozmowę! Porzuć pan żart, bardzo proszę.

Tracie święta cierpliwość. Denerwuje was to wszystko. Wyjaśnacie, że to do was dzwoni.

— Kto dzwoni? — zapytuje niewidoczna telefonistka.

— Nie wiem.

— Trzeba wiedzieć, rzuca u waga.

Odchodzicie z niezadowoleniem od telefonu i znowu usadawiacie się w krześle. Lecz nie minie jeszcze dziesięć minut i znowu rozlega się ogłuszający dzwonek. Zrywacie się jak obłąkany i pytacie:

— Co pan sobie życzy? Kto z mną mówi?

— Nie mów pan tak głośno. Nic nie słysze. Co pan sobie życzy? — słyszycie odpowiedź.

— Nic sobie nie życze, to raczej, co pan chce ode mnie?

— Dlaczego pan dzwoni, a potem nic nie odpowiada?

— Zostaw mnie pan, proszę. Spokoju, z łaski swojej.

— Nie możemy sprzedać Gorkongu po 74,5.

— A co mnie to może obchodzić?

— Może pan chce Zofusa?

— Co pan mówi? Nic nie rozumiem.

— Zgadza się pan na Zofusa po 73,5?

— Niczego nie potrzebuje? Co się pan do mnie przyczepił?

— Gon-Konga nie możemy po 74... Ach, czekaj pan chwilę. Czy to pan?

— Tak, ja. Ale pan się nie zwrócił do tego, do kogo należało.

— Możemy panu odstąpić Gorkongu po 74 i jedną ósmą.

— Złamcie nogi z Gon-Kongiem razem! Powiedziałem panu, że nie zwracasz się do kogo należało.

— A do kogo?

— Nie jestem tym, do kogo się zwracacie. Zrozumiano?

— A kto pan?

— 819. Dions.

— Ach, to pan nie 198?

— Nie.

— To przepraszam.

— Proszę.

(Tłomaczył W. P.).